

1989. JESIEŃ NARODÓW

ADAM BURAKOWSKI,
ALEKSANDER GUBRYNOWICZ,
PAWEŁ UKIELSKI



JUBILEUSZ
PAŃSTWOWEGO
INSTYTUTU
WYDAWNICZEGO
1944-2021

75

POLSKA – TU WSZYSTKO SIĘ ZACZEŁO

Wstęp

*Łatwiej jest osiodłać krowę niż wprowadzić komunizm w Polsce
– miał powiedzieć J.W. Stalin.*

Gospodarz Kremla nie pomylił się. Istotnie, mało gdzie na świecie warunki dla budowy komunizmu okazały się tak niesprzyjające jak w PRL. W Polsce stanowisko szefa partii okazało się wyjątkowo „gorącym krzesłem”, które aż 7 razy zmieniał właściciel: Bolesław Bierut (1948–1956), Edward Ochab (1956), Władysław Gomułka (1956–1970), Edward Gierek (1970–1980), Stanisław Kania (1980–1981), Wojciech Jaruzelski (1981–1989), Mieczysław F. Rakowski (1989–1990). Nad Wisłą odnotowano najwięcej wystąpień o charakterze masowym przeciwko władzy (1956, 1970, 1976, 1980–1981)¹, a mniejsze grupki opozycjonistów działały praktycznie przez cały okres 1945–1989. W partii, zwłaszcza w późniejszym okresie, dominowali oportuniści i karierowicze, mało było ludzi ideowych. Przez 44 lata istnienia PRL władza cieszyła się rozmaitym poparciem obywateli, ale na ogół była to raczej bierna akceptacja połączona z rezygnacją aniżeli szczerą chęć popierania PZPR. Na tę antykomunistyczną alergię rządzący nie umieli znaleźć żadnego antidotum, a rozmaite formy protestu trwały praktycznie przez cały okres 1944–1989². W konsekwencji narzucona przez Moskwę władza, by utrzymać się u steru, była skazana na półśrodki, które jednak nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Klęska komunizmu jako ideologii utopijnej ujawniła się w Polsce stosunkowo szybko, nieprzypadkowo właśnie nad Wisłą rozpoczął się proces, który z czasem doprowadził do upadku sowieckiego imperium.

Po drodze do władzy

Skomplikowana sytuacja komunistów w Polsce wynikała z historycznej spuścizny w relacjach Polski z Moskwą. Od końca XVIII wieku Rosja zajmowała większą część polskich terytoriów, brutalnie tłumiąc narodowe powstania w XIX stuleciu³. Odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 roku zbiegło się w czasie z przewrotem bolszewickim w Rosji (1917). Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku ukazała, że ZSRS nie przewidywał miejsca dla niepodległej Polski na mapie Europy, co kompromitowało w oczach Polaków ideologię komunistyczną i ludzi, którzy jej służyli⁴. Wobec stanowiska ewidentnie sprzecznego z polską

racją stanu (m.in. koncepcja zmiany granic na niekorzyść państwa polskiego), Komunistyczna Partia Polski pozostawała marginalną siłą polityczną, którą w 1938 roku Moskwa rozwiązała (!), a większość jej działaczy Stalin kazał zamordować. Ci nieliczni, którzy – jak Władysław Gomułka – przeżyli, należeli do działaczy niższego szczebla, a życie zawdzięczali... pobytowi w polskim więzieniu⁵.

Wojna wydłużyła rachunki krzywd. Zawarty w 1939 pakt Hitler–Stalin, i następujące po nim masowe represje, jakim poddano ludność polską na terenach włączonych do ZSRS* oraz jeńców wojennych, dowodziły trwałej niemożności porozumienia z Rosją (uosabianą przez ZSRS). Tylko w ramach zbrodni katyńskiej NKWD zamordowało ponad 21 tys. osób należących do polskiej elity. Blisko 450 tys. osób wywieziono w latach 1939–1941 na Wschód⁶. A trzeba pamiętać również o dramacie powstania warszawskiego, masowych represjach, jakie spadły na walczących z Niemcami żołnierzy polskiego podziemia w latach 1944–1945, wreszcie zmianach granic po roku 1945 i przymusowych wysiedleniach ludności polskiej od stuleci zamieszkującej Kresy Wschodnie, na mocy postanowień jałtańskich zagarnięte przez ZSRS.

Podporządkowując Polskę, Moskwa nie mogła korzystać z doświadczeń innych krajów środkowoeuropejskich. Społeczne poparcie dla komunizmu przed wojną było tu znacznie niższe niż w Czechosłowacji czy Niemczech⁷, gdzie ponadto ZSRS nie był postrzegany jako śmiertelne zagrożenie. Z kolei na Węgrzech i w Rumunii wrogość do komunizmu była nie mniejsza niż w Polsce, jednak Budapeszt i Bukareszt w czasie wojny stały u boku Hitlera. Kraje te wzmacniały potencjał militarny Wehrmachtu, używały przemocy wobec różnych kategorii osób uznanych za przeciwników (Żydów, komunistów, masonów, liberałów, ale czasem też – jak w Rumunii – skrajnej prawicy spod znaku Żelaznej Gwardii). Pod koniec wojny mordowanie przeciwników przybrało dramatyczne rozmiary, co spowodowało, że komuniści mogli liczyć na poparcie przeciwników proniemieckich reżimów i wzmacniało ich legitymację do sprawowania władzy. A po stronie nowej władzy stanęli liczni funkcjonariusze starego reżimu, dla których była to jedyna szansa na uniknięcie kary.

W Polsce Hitler nigdy nie zdecydował się na powołanie choćby namiastki proniemieckiego rządu. Wszechobecny terror okupacyjny stanowiący wręcz zagrożenie fizycznego przetrwania narodu⁸ wymuszał konsolidację partii politycznych i złagodzenie sporów partyjnych. Owa jedność zaowocuje nie tylko powołaniem do życia Polskiego Państwa Podziemnego (PPP) i podległej mu, walczącej z Niemcami Armii Krajowej (AK), przez której szeregi przewinie się blisko 400 tys. oficerów i żołnierzy⁹, ale także nieudaną próbą wyzwolenia kraju spod niemieckiej okupacji, z punktem kulminacyjnym w postaci powstania warszawskiego.

* Warto tu dodać, że Stalin odrzucił propozycję Hitlera utworzenia buforowego państewka polskiego, zależnego od III Rzeszy.

Tragedia zorganizowanego przez AK zrywu zbrojnego, które miało wyzwolić Warszawę spod niemieckiej okupacji, miała się okazać wyjątkowo brzemenna w skutki. Armia Czerwona, nie udzieliwszy pomocy¹⁰, (a nawet ją paraliżując) obiektywnie przyzwoliła na bezprzykładną i masową eksterminację mieszkańców dokonaną przez oddziały hitlerowskie¹¹, co pogłębiło przepaść, jaka będzie dzielić Polaków i komunistów rządzących z nadania Kremla. Nie mniej istotną konsekwencją wydarzeń z lat 1944/1945 było wytrącenie z rąk propagandystów sowieckich argumentu o rzekomej kolaboracji AK z Niemcami. Skala i rozmach powstania (walka trwała aż 63 dni) oraz obfite informacje na jego temat w światowych mediach ograniczały możliwość skutecznego ataku propagandowego na rzekomy „faszyzm polski”.

W rezultacie komuniści wkraczali do Polski w 1945 roku z wyjątkowo mocno zabagnioną hipoteką. W dodatku pozbawiona ziem na Wschodzie, a przesunięta na linię Odry i Nysy, Polska stała się krajem jednolitym etnicznie, na co nałożył się również wysoki stopień homogeniczności konfesyjnej. Społeczeństwo PRL pozostało społeczeństwem w 90% katolickim¹², z dominującym komponentem wiejskim, w którym autorytet Kościoła był bardzo znaczny. Legenda konspiracji z lat 1939–1945 i powstania warszawskiego była depozytem przechowywanym w pamięci narodu. Stanie się on międzypokoleniowym łącznikiem, który odegra istotną rolę w kreowaniu wzorców i postaw dla całego pokolenia działaczy opozycji i skuteczną szczepionką przeciw komunistycznej propagandzie. W tej sytuacji przed komunistami stało pytanie: jak rządzić przy powszechnym braku akceptacji?

Początkowo najważniejszym instrumentem sprawowania władzy pozostawał masowy terror. Gigantyczne zmęczenie Polaków wojną, hekatomba ofiar i zniszczeń oraz świadomość porażki militarnej, spowodowały, że oczekiwali oni przede wszystkim spokoju. Prawdopodobnie zatem każda władza, która nie groziła fizyczną eksterminacją, mogła liczyć na bierną akceptację. Choć zatem komuniści bezceremonialnie sfalszowali wybory w 1947 roku, w więzieniach zamknięto wszystkich rzeczywistych i domniemyanych przeciwników „władzy ludowej”, a znaczną ich część wymordowano, kończąc proces przejmowania pełni władzy w grudniu 1948 roku „zjednoczeniem ruchu robotniczego” (podporządkowaniem resztek lewicy niepodległościowej), to Polacy nie byli już w stanie odpowiedzieć na te działania kolejnym powstaniem¹³. Wprawdzie po wojnie istniała w Polsce partyzantka antykomunistyczna*, jednak z biegiem lat cieszyła się coraz

* Nie można wszakże nie zauważyć, że skala oporu zbrojnego przeciw sowieckiej okupacji w latach 1944–1947 była olbrzymia i wciąż nie do końca przywrócona powszechnej pamięci. Kilkanaście tysięcy ofiar po stronie partyzantów oraz podobna liczba po stronie formacji komunistycznych zwalczających podziemie stanowi skalę porównywalną z powstaniami. Zob. Rafał Wnuk (red.) *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, Warszawa 2007, s. XXXIV. Szersze spektrum oporu (nie tylko zbrojnego) wobec nowo narzuconego systemu ukazuje Piotr Semka, *My, reakcja. Historia emocji antykomunistów 1944–1956*, Poznań 2015.

mniejszym poparciem. Ostatni z partyzantów, Józef Franczak, został zamordowany w 1963 roku¹⁴.

Oparcie dla komunistów w Polsce stanowili z jednej strony ludzie, którym przewrót umożliwił szybką karierę w służbach mundurowych, aparacie represji czy administracji, z drugiej – ta część społeczeństwa, która uwierzyła, że nowa Polska może być lepsza, bardziej sprawiedliwa niż przedwojenna II RP; opowiadali się też za nią – przerażeni naturalnym w wyniku przeżyć wojennych wzrostem resentymentów nacjonalistycznych – przedstawiciele mniejszości narodowych i Polacy pochodzenia żydowskiego. Ogółem była to społeczna baza zbyt skromna w stosunku do planów. Wskaźniki dowodziły, że PZPR ma stosunkowo niewielkie rezerwy kadrowe (w 1948 roku upartyjnienie społeczeństwa* w Polsce nie przekroczyło 1:8, podczas gdy w pozostałych krajach bloku – w granicach 1:6). A przecież początkowo komuniści postawili sobie maksymalistyczne założenia: usiłowano zaszczerpić na grunt polski ideologię komunistyczną niemal ściśle wzorowaną na doświadczeniach sowieckich. W rezultacie także nad Wisłą wprowadzono siłą monopol partii na sprawowanie władzy, stopniowo eliminując możliwość działania legalnej opozycji. Brutalne represje dotknęły religię, Kościół instytucjonalny i ludzi wierzących, ateistycznej indoktrynacji poddano młodzież, obowiązującym kanonem w sztuce stał się socrealizm¹⁵.

Wobec braku wiary w ideologię rozwiązania takie narzucić można było jedynie siłą, terror jednak nie był możliwy do stosowania w długim okresie, gdyż uderzał nie tylko w przeciwników władzy, ale też w samą partię. Powyższe czynniki zaowocowały pierwszym wielkim wybuchem społecznym w czerwcu i liberalizacją systemu w październiku 1956 roku. Wobec otwartego buntu Polaków, połączonego z ostrym frakcyjnym sporem w łonie PZPR¹⁶, a także niosącą „odwilż” destalinizacją w ZSRS, stało się jasne, że terror, jako metoda polityczna, musi zostać ograniczony. W tej sytuacji władza musiała porozumieć się ze społeczeństwem, żeby uzyskać jego bierną akceptację. Z kolei społeczeństwo, pomne tragedii powstania warszawskiego, okazało się skore do kompromisu. Z uwagi na niepewność granicy zachodniej (której kształt pozostawał uzależniony od stanowiska Moskwy)** konfliktu nie chciał polski Kościół ani nawet pozostająca

* Stosunek członków partii do liczby dorosłych obywateli.

** Po 1945 roku na mocy porozumień z Jałty i Poczdamu granice Polski zostały zmienione: włączono terytoria, które przed II wojną światową należały do Niemiec, czemu zdecydowanie sprzeciwiał się rząd RFN. W konsekwencji kwestia statusu owych granic pozostawała przedmiotem sporu między PRL i RFN aż do 1990 roku, kiedy to ostatecznie Niemcy zrzekli się jakichkolwiek roszczeń do tych terytoriów. W omawianym okresie jednak RFN uważała, iż terytoria te w dalszym ciągu należą do Niemiec, a nie do dużo słabszej PRL, co w konsekwencji dawało komunistom dodatkowy argument w walce o rząd dusz w Polsce, gdyż utrzymanie terytorialnego *status quo* zależało w dużej mierze od życzliwości Moskwy.

w jawnej opozycji do reżimu liczna polska emigracja. To wszystko zadecydowało o stosunkowo łagodnym – 73 udokumentowane ofiary¹⁷ – przebiegu przemian w 1956 roku.

Odtąd w relacjach z Kremlen szefowie PZPR znajdowali się między młotem a kowadłem. Z jednej strony musieli utrzymać spokój społeczny, czasami idąc na częściowe ustępstwa, z drugiej – baczyć, by nie przekroczyć „cienkiej czerwonej linii” przyzwolenia Moskwy. W tych warunkach kształtowała się specyfika kompromisu pomiędzy społeczeństwem, władzami PRL i Kremlen.

Ustępstwa

Najważniejszą koncesją, do której władze zostały zmuszone, było zaakceptowanie przez nie silnej pozycji Kościoła katolickiego, który utrzymał niezależność organizacyjną i światopoglądową, będąc dla rządzących wymagającym partnerem i trudnym przeciwnikiem.

Podstawowym czynnikiem warunkującym rolę Kościoła w Polsce był ścisły związek między wyznaniem wiary a przynależnością do narodu polskiego. Zbitka „Polak-katolik” niewątpliwie odegrała w XIX wieku rolę istotną – Kościół katolicki w warunkach braku własnej państwowości odgrywał olbrzymią rolę w kształtowaniu tożsamości Polaków, stanowiąc swoistą „ostoję polskości”, zaś w warunkach zniewolenia po 1945 roku automatycznie do tej roli powracał. Co więcej, powracał w zmienionych warunkach – wyjątkowej jedności konfesyjnej oraz wzmocniony niezłomną postawą licznych księży i zakonnic, którzy w czasie okupacji z narażeniem życia nieśli pomoc katolickim wiernym*. W sytuacji wzrostu autorytetu Kościoła nośność haseł antyklerykalnych, które jeszcze przed wojną mogły liczyć na pewien rezonans w społeczeństwie, znacząco zmalała¹⁸. Aresztowanie w 1953 roku prymasa Stefana Wyszyńskiego przyniosło skutek odwrotny od zamierzonego – stał się on w oczach milionów męczennikiem za wiarę, zaś jego godna i niezłomna postawa przyniosła po trzech latach sukces – jesienią 1956 roku władze nie tylko zwolniły prymasa z uwięzienia, ale również zawarły z episkopatem porozumienie, w myśl którego uchylono dekret o obsadzeniu stanowisk kościelnych przez władze państwowe, przywrócono do szkół nauczanie religii oraz uzgodniono zasady opieki duszpasterskiej nad chorymi i więźniami¹⁹.

* Należy podkreślić, że z uwagi na rolę, jaką w historii Polski odgrywali duchowni, byli oni poddani – nawet jak na warunki okupacji niemieckiej – szczególnie mocnym i bezpardonowym represjom. Okupant niemiecki wychodził z założenia, że fizyczna eliminacja kleru stanowi jeden z kluczy do zniewolenia Polaków, stąd też skala represji wymierzonych w tę właśnie grupę przekraczała zdecydowanie (i bez tego niezwykle wysoki) poziom natężenia terroru, jaki hitlerowcy zastosowali na ziemiach polskich.

Władza jednak nigdy nie zapomniała, że ustępstwa w tym zakresie zostały wymuszone przez społeczeństwo w 1956 roku i poza schyłkowym okresem PRL (1986–1989) stosunki państwo–Kościół pozostawały napięte*. Komuniści nigdy nie pogodzili się z blamażem propagandowym, jakim był triumfalny powrót prymasa Wyszyńskiego do pałacu arcybiskupiego w roku 1956, nie mówiąc już o tym, że z ustępstwa tego pierwsi sekretarze KC musieli się tłumaczyć w Moskwie²⁰. Stąd też jakkolwiek PZPR nie powróciła już nigdy do „scenariusza siłowej rozprawy z Kościołem”, to jednak zwłaszcza lata 60. stały pod znakiem napięć prowokowanych przez partię i administrację PRL, których celem była ateizacja społeczeństwa i ograniczenie wpływu Kościoła na obywateli. Istotną rolę odgrywały tu środki karne – grzywny, rewizje, zatrzymania czy powoływanie kleryckich kompanii²¹.

Masowe poparcie dla Kościoła wymusiło jednak na władzy szereg ustępstw – przez cały okres istnienia PRL działał Katolicki Uniwersytet Lubelski, będący nierzadko przystanią dla niepokornych naukowców, zaś po usunięciu w 1961 roku religii ze szkół funkcjonowała sieć sal katechetycznych. PZPR musiała zgodzić się również na działanie części przykościelnej infrastruktury. Obejmowała ona przede wszystkim legalnie wydawaną (aczkolwiek cenzurowaną) prasę, gdzie poczesne miejsce zajmowały wydawane w Krakowie przez grupę inteligencji katolickiej z Jerzym Turowiczem na czele „Tygodnik Powszechny” oraz w Warszawie pod kierownictwem Tadeusza Mazowieckiego miesięcznik „Więź” (będące przez okres trwania PRL w opozycji do narzuconego systemu). Okresowo (1956–1976) środowiska związane z Klubami Inteligencji Katolickiej tworzyły także koncesjonowaną, zasiadającą w Sejmie opozycję – Koło Poselskie „Znak”, w którym działali m.in. Mazowiecki (który w 1989 został premierem), zjadliwy krytyk systemowych absurdów Stefan Kisielewski, prawnik Stanisław Stomma oraz Jerzy Zawieyski (ten ostatni z tytułu członkostwa w Radzie Państwa usiłował wraz z kolegami z Koła pośredniczyć w konfliktach władzy z Kościołem²²).

Mimo złożonych relacji między „Znakiem” a hierarchią kościelną²³ (co wynikało z dość niepokornego charakteru tej grupy, która od dawna domagała się wewnątrzkościelnych reform), względna niezależność od władz środowiska „Znaku” i „TP” była zaletą zbyt cenną, by wytrawny strateg prymas Wyszyński (wspierany przez metropolitę krakowskiego Karola Wojtyłę – późniejszego papieża Jana Pawła II) nie dostrzegł rysujących się korzyści, jakie współpraca z tym środowiskiem mogła przynieść Polsce i Kościołowi. Prymas zdawał sobie

* W tym miejscu godzi się przypomnieć, że opisywane w literaturze przedmiotu walki frakcyjne w PZPR w 1956 r. w ogóle nie dotyczyły polityki kościelnej, gdyż wszystkie zwalczające się w łonie KC i Biura Politycznego kliki uważały ją za słuszną i w pełni akceptowały nawet najbardziej drastyczne akty bezprawia, jak uwięzienie prymasa Wyszyńskiego. Antoni Dudek, Ryszard Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1980)*, Kraków 2006, s. 103–107.

sprawę, że jakkolwiek pozycja Kościoła na wsi jest niepodważalna, znacznie gorzej było z poparciem elit intelektualnych, które już od XIX wieku (podobnie jak w pozostałych krajach Europy) podlegały gwałtownej laicyzacji. Chcąc zatrzymać (względnie odwrócić) ten proces, potrzeba było atrakcyjnego programu, a środowisko „Tygodnika” i „Znaku” go miało. Od połowy lat 60. Mazowiecki i jego koledzy mogli powoływać się na nauczanie Soboru Watykańskiego II, który ustami papieża Jana XXIII i Pawła VI zaakceptował demokrację parlamentarną, zwrócił uwagę na biedę, postawił na dialog ekumeniczny. Watykan coraz częściej też dopominał się o prawa prześladowanych na całym świecie, co ułatwiała przekonywanie, że Kościół nie musi (wbrew opiniom rozpowszechnionym w łonie już zlaicyzowanych elit intelektualnych) być ostoją „obskurantyzmu” i „zacofania” czy „nacionalizmu”.

Nowa, posoborowa dynamika Kościoła, który przeszedł do „kontrofensywy ideologicznej”, i to na niedostępnym dotychczas dla siebie gruncie społecznym, przy jednoczesnej utracie przez partię autorytetu wśród inteligencji, spowodowało znaczącą zmianę w stosunkach władze–Kościół. W latach 70. widoczne stawało się wzajemne zbliżenie części inteligencji laickiej, środowisk skupionych wokół Mazowieckiego i hierarchii (przy istotnym udziale kardynała Wojtyły), zaś próby wbijania klina pomiędzy oba środowiska (w kontaktach z hierarchiami kościelnymi podkreślano „wrogi stosunek” byłych członków partii do Kościoła w latach stalinowskich, żydowskie pochodzenie niektórych z nich, radykalizm, który może doprowadzić do kolejnego rozlewu krwi itp.), były zbyt czytelne, by episkopat zerwał z nimi kontakty. PZPR nie była zresztą partnerem wiarygodnym – w ramach MSW do końca istnienia PRL działał specjalny departament zajmujący się inwigilacją i dezintegracją kleru (legitymujący się wyjątkowo mrocznym dossier, łącznie z zabójstwami niepokornych kapłanów). Utrzymywanie przy życiu proreżimowych organizacji, takich jak PAX (którego działacze często bywali zmianom soborowym przeciwni), dodatkowo stymulowało otwarcie Kościoła na kręgi liberalno-laickie, które zmiany wprowadzone przez Sobór przyjęły z nadzieją, a niekiedy wręcz z entuzjazmem.

Postawa Kościoła wobec kształtującej się opozycji antyreżimowej pozostawała powściągliwa. Kościół widział swoją misję przede wszystkim w zakresie przekazu wiary i wartości chrześcijańskich, nie zaś jako siły politycznej. Będąc żywotnie zainteresowany rechrystianizacją jak największej liczby Polaków, po 1956 roku bynajmniej nie palił się do stawiania żądań zmiany systemu politycznego PRL. Prymas Wyszyński domagał się od władz głównie poszanowania niezależności Kościoła, często naruszanej działaniami administracyjnymi, unikając krytyki podstaw ustroju. Kościół zatem domagał się od władzy przestrzegania prawa, występował w obronie prześladowanych, bitych i zamykanych w więzieniach, okresowo również (po 1976 roku coraz dobitniej) nie szczędził ostrych słów krytyki pod adresem władz, co nie oznaczało jednak poparcia opozycji. Z perspektywy

czasu wydaje się, że powściągliwa linia Kościoła (wynikająca przede wszystkim z obawy przed możliwym rozlewem krwi)²⁴ okazała się słuszna. Z jednej strony Episkopat, studząc emocje i akceptując realia ustrojowe PRL, zyskiwał stopniowo uznanie władzy, która z biegiem czasu będzie coraz bardziej postrzegać go nie jako wroga, lecz partnera do rozmów. Z drugiej – konsekwentnie ujmując się za prześladowanymi, zdobywał uznanie w oczach opozycji, która nie czuła się w swej walce całkowicie osamotniona.

Powyższe okoliczności spowodowały, że od połowy lat 60. autorytet Kościoła systematycznie wzrastał. W efekcie czasami nawet mundurowi po cichu brali ślub kościelny, wysyłali dzieci na religię (najwyżej – by uniknąć donosu – do innej parafii), czy nawet w miarę regularnie uczestniczyli w mszy świętej²⁵. Uroczystości religijne, nabożeństwa czy pielgrzymki pomagały przełamać barierę strachu: uczestnicy orientowali się szybko, że przychodzi na nie znacznie więcej osób, niż pokazuje to telewizja, tym samym masowe uroczystości religijne (do oprawy których wielką wagę przywiązywał prymas Wyszyński) obnażały kłamstwa oficjalnej propagandy. Kulminacyjnym punktem tych zmagania, gdzie „na ideologię masową Kościół odpowiadał masami”^{*}, był wybór Karola Wojtyły na papieża i pielgrzymka Jana Pawła II do Polski w 1979 roku. Miliony ludzi, jakie wzięły udział w mszach świętych i poczuły swoją moc, oraz słynne zdanie papieża: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”, stanowiły zasadniczy przełom, który bezpośrednio poprzedził wybuch strajków w roku 1980 i powstanie NSZZ „Solidarność”. Jednocześnie – by użyć sformułowania Adama Michnika – Polska otrzymała „Króla niekoronowanego”. Słowa Jana Pawła II niejednokrotnie miały wpędzać w panikę kierownictwo partii, a kolejne pielgrzymki do Polski, poza ich religijnym wymiarem, stanowiły ważne wydarzenie polityczne, którego skutków władze się obawiały. W latach 1978–1981 autorytet Kościoła sięgnął zenitu, pieczętując tym samym klęskę ideologiczną PZPR. Głos Kościoła okazywał się w wielu sprawach decydujący zarówno dla opozycji, jak i (co było coraz trudniej ukryć) dla komunistycznej władzy, której bez neutralności duchowieństwa coraz trudniej było skutecznie sprawować rządy.

Drugim zasadniczym ustępstwem władz była rezygnacja z kolektywizacji na wzór sowiecki. Po roku 1956 władze PRL uznały, że wobec oporu społecznego jest ona niemożliwa; decyzja ta niewątpliwie zyskała olbrzymi poklask dla Gomułki. Wywoływała jednak ostry sprzeciw w Moskwie, która doskonale rozumiała, że właściciel – chłop nie będzie tak podatny na groźby jak pracownik gospodarstwa państwowego, gdyż nie będzie można mu zagrozić wyrzuceniem z pracy. Toteż uznanie prawa własności w PRL wyraźnie zawężyło zakres arbitralnych działań

^{*} Według byłego sekretarza prymasa, ks. prałata Bronisława Piaseckiego, zwrotu tego miał używać w gronie najbliższych uczestników sam kard. Wyszyński (rozmowa ustna przeprowadzona na początku tej dekady z ks. prałatem Piaseckim – informacja A.G.).

władzy i upodmiotowiło większość mieszkańców Polski w znacznie większym stopniu aniżeli w jakimkolwiek innym kraju bloku.

Ale jednak PZPR – aby nie drażnić Moskwy – dopiero w 1983 roku ostatecznie przyznała, że powrotu do kolektywizacji nie będzie. Taka kunktatorska postawa nie mogła na trwale związać wsi z partią, a PZPR nigdy nie wypracowała sensownego programu dla milionów rolników. Nie pomogła jej w tym również koncesjonowana partia chłopska, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe (ZSL).

Jednocześnie takie z trudem tolerowane przez Moskwę *status quo* w stosunkach wiejskich okazało się fatalne dla gospodarki kraju. Gospodarstwa indywidualne były z reguły bardzo małe, m.in. wskutek reformy rolnej z lat 1944–1945, co utrzymywało archaiczną strukturę własności. Ich właściciele mogli zapewnić jedynie bardzo skromne wyżywienie sobie i najbliższemu, ale już o produkcji żywności w ilościach, które zaspokoiłyby popyt w miastach nie mogło być mowy. Przyczyniała się do tego polityka władz, które traktując rolników jako zło konieczne, prowadziły nieprzewidywalną politykę podatkową, blokowały dostęp do kapitału i nowoczesnych technologii, dyskryminując własność prywatną wobec wielkich państwowych gospodarstw rolnych²⁶. Toteż wieś pozostawała do końca istnienia PRL znacznie przeludniona, a struktura własności zżęcznie maskowała problem bezrobocia.

Trzecią koncesją władz było istnienie sektora prywatnego. Wobec strukturalnej niemożności zaspokojenia popytu wewnętrznego prywatna inicjatywa mogła funkcjonować legalnie, acz w ściśle ograniczonych ramach, od 1956 roku stopniowo poszerzanych. W latach 60. „prywaciarz” mógł zatrudnić tylko jedną osobę w swoim zakładzie, z biegiem czasu ten limit zwiększono do trzech. Lawirując pomiędzy ideologicznym potępieniem „kapitalistów” a potrzebą zaopatrzenia ludności, władze z jednej strony dopuściły do działalności mającego reprezentować rzemieślników, drobnych przedsiębiorców i wolne zawody, ściśle koncesjonowanego Stronnictwa Demokratycznego (SD), z drugiej jednak absurdałne przepisy często spychały ludzi rzemiosła do szarej strefy, mając w zanadrzu groźną broń w postaci osławionego podatku zwanego „domiarem”. Taka polityka półśrodków nieco łagodziła frustracje społeczne spowodowane brakami na rynku, nie była wszakże w stanie rozwiązać problemu strukturalnego.

Kolejnym ustępstwem władz po 1956 roku była symbolika narodowa. Wobec bankructwa stalinizmu pojawiła się próżnia ideowa, którą władza musiała czymś zapełnić. Ponieważ komunistów od zawsze traktowano jako agenturę Moskwy, kolejne rządy dwoiły się i troiły, by przekonać rodaków, że PRL jest państwem polskim, a sojusz z ZSRS jego racją stanu*. Czynniki niemieckie z kolei zbliżał

* W szczególności warto odnotować na tym polu aktywność filmową wspieraną przez władze PRL. Produkowane w latach 60. i 70. serie telewizyjne *Cztery pancerni i pies*, *Stawka większa niż życie* czy *Polskie drogi* odwoływały się nie tyle do sloganów komunistycznych, ale właśnie do haseł narodowych, gdzie komunista w ostatecznym rozrachunku miał się okazać patriotą, a jego przeciwnicy – politycznie naiwnymi lub zdrajcami.